

Kiedy człowiek przestaje być człowiekiem

TADEUSZ BUSKI

MOŻLIWE, że „Kuchnia” Weskera będzie największym wydarzeniem sezonu teatralnego we Wrocławiu. Będzie zapewne cieszyć się powodzeniem wszystkich widzów, tych bardziej wymagających, i tych, którzy rzadko tylko bywają w teatrze. Nie byłbym w zgodzie z własnym sumieniem, gdybym twierdził, że przedstawienie Laskowskiej jest skończoną doskonałością, gdybym bez zastrzeżeń zaakceptował każdy szczegół, każdą propozycję aktorską — ale czy ma jakikolwiek racjonalny sens dziełnie włos na czworo, gdy otrzymujemy tak sugestywną dawkę wrażeń, gdy uczestniczymy w przedstawieniu tak żywym, wciągającym, mocnym, jak rzadko kiedy, nie tylko w tym mieście i w tym teatrze...

Chyba przez połowę czasu trwania spektaklu nie dzieje się nic innego, jak to, od czego na ogół widz szuka azylu właśnie m.in. w teatrze. Oglądamy wściekłą, mechaniczną, oglupiającą pracę kucharzy, kelnerów, cukierników, pomywaczy wykorzystujących w nieskończoność wciąż te same czynności w tempie przyprowadzającym o zawrót głowy, stukających talerze, parzących ręce, skaczących sobie do gardeł, poganianych przez zamówienia, dopingowanych przez właściciela, który dobrze płaci i dużo wymaga, kąpiących się we własnym pocie. Szybko narastają między nimi napięcia i szybko rozkładają się, czasem rodzi się jakiś żart, lecz taki na pół uśmiechu. Nie ma czasu. Tempo! Tempo! Ktoś przez sekundę małpuje, ktoś uszczypnie dziewczynę, ktoś za imponuje przeczytaną mądrością, ktoś komuś doskoczy do gardła; różne postaci przybiera tu odruch samoobrony przed ostatecznym zautomatyzowaniem, zatręceniem poczucia własnej osobowości, przemianą w głupi, bezwolny mechanizm, trybik w wielkiej przemysłowej maszynie, jaką wydaje się ta, taka przecież zwyczajna, wielka kuchnia w restauracji Tivoli.

„Kuchnia” ma swoich bohaterów, którzy mają swoje życie, swoje kłopoty, swoje marzenia. Paula rzuciła żonę, Dymitri chciałby założyć warsztat radiowy, Peter i Monika mają kłopoty ze swoją miłością, któraś z kelnerek jest w ciąży, Hans zapragnął zdobyć fortunę... Okruchy życia, zwykle, właściwie banalne nie strząśnięte w szatni zostały przez bohaterów przeniesione do kuchni. Nie jest to jeszcze zatem kuchnia doskonała, nie jest absolutnie sterylna, jeszcze nie odczłowiecza do zera, da się w niej coś udoskonalić. Marango — właściciel jeszcze pewnie myśli o dalszych „inwestycjach”, będzie pewnie jeszcze lepiej płacił, ale nie z dobrego serca, wycisnie ze swych ludzi resztkę duszy...

Arnold Wesker wystarczająco jasno zadeklarował się w swym życiu i twórczości, byśmy nie mieli prawa analizować „Kuchni” przez pryzmat układów społecznych we współczesnym kapitalizmie. Wydaje się jednak, że zubożylibyśmy utwór, dostrzegając w nim tylko ten aspekt, odbierając mu pewne wartości jeszcze bardziej uniwersalistyczne być może w części przekraczające granice ustrojowe, które dzielą współczesny świat. Bo w końcu, co mógł mieć na myśli Wesker, wypowiadając błyskotliwe, ale i przemyślane zdanie: „Dla mnie cały świat jest kuchnią”? Zwróćcie uwagę — wrocławskie przedstawienie sugestywnie to oddaje — na atmosferę tej, wszystko jedno, czy dosłownie, czy metaforycznie traktowanej, kuchni. Zwróćcie uwagę, jakie destrukcyjne, dehumanizujące jest jej oddziaływanie na człowieka. Bohaterowie Weskera mówią, że w gruncie rzeczy wszystko jedno, czy się będzie tkwić w takiej kuchni, czy w fabryce, czy w dziesięciu innych miejscach

współczesnej cywilizacyjnej maszyny. Człowiek wszędzie może być jednakowo zagrożony, zagubiony, oglupiony. Są to rozterki humanisty przerażonego ubocznymi skutkami cywilizacji. I jest to wyjaśnienie (pisarza, nie psychiatry, choć zbieżne z poglądami tych ostatnich) przyczyn znerwicowania jednostek, grup i całych większych społeczności, z coraz większym trudem adaptujących się do szeroko pojętego środowiska ekologicznego. Myślę, że zwłaszcza pod tym kątem powinniśmy odbierać tę sztukę my. Jesteśmy szczęśliwcami, bo mamy prawo widzieć w tym na ogół jedynie przestrożę. Mamy szanse rozkręcać nasz cywilizacyjny rozwój bez takich deformacji, zwłaszcza w naszych, socjalistycznych warunkach ustrojowych.

*

Wróćmy jeszcze szczegółowiej do „Kuchni” na scenie Teatru Polskiego. Scena ta rzeczywiście przypomina wnętrze dużej kuchni. Została zabudowana realistycznie, z dużą dbałością o szczegóły. Nie wiem, czy tak wygląda właśnie kuchnia np. w „Monopolu”, ale tak ją sobie wyobrażam. Nie wiem, co na to fachowcy, lecz być może, kuchnią teatralną mogłaby być i modelem dla niektórych zakładów gastronomicznych. Widać w niej — nawet okiem laika — logiczny „ciąg produkcyjny”, funkcjonalność, umożliwiającą bezkolizyjny ruch. Jedyne, co można kwestionować, a co zostało podyktowane wymogami sztuki, to niewłaściwe usytuowanie szatni, do której się przechodzi przez całą kuchnię...

W sztuce występuje trzydziestu aktorów, w wielu wypadkach znajdujących się na scenie niemal w komplecie. Poruszają się z imponującą sprawnością; jak na moją znajomość wrocławskiej gastronomii, u niejednej aktorki mogłoby obecnie brać korepetycje niektóre kelnerki. Niewiele tu ról, które można by uznać za pierwszoplanowe; dużego wysiłku nie szczeni sobie jednak nikt. To imponuje, zwłaszcza, że wysiłek ten nie poszedł na darmo. Przykład: Bolesław Abart grający w gruncie rzeczy postacią drugoplanową, z niewielką ilością (ale stwarzającą szansę) tekstu. Jego Max jest krwisty, wyrazisty, z wyraźnie nakreślonym charakterem i — w to chyba nikt z sali nie wątpi — znakomicie znający swoją robotę. Na wysokie uznanie zasłużyła właściwie większość wykonawców. W tej sytuacji odejdę od tradycji, która by mi nakazywała napisać jeszcze coś szczególnie dobrego o Januszu Peszku, Andrzeju Hrydzewiczu i sporej jeszcze grupie wykonawców i zakończyć — mimo wszystko dwuznacznie brzmiącym komplementem: nie tylko Warszawa ma wysokiej klasy aktorów.

Reżyserce Wandzie Laskowskiej poświęcę tylko dwa słowa: „gratuluję sukcesu”.

PS. Po raz pierwszy w życiu mam pretensję do redaktorów programu teatralnego. To bardzo przykro zgubić w spisie wykonawców aktora, zwłaszcza rzucającego się w oczy. Naprawiam ich błąd i informuję, że kucharza z podbitym przez Petera okiem gra ZYGMUNT BIELAWSKI.

Teatr Polski we Wrocławiu: „Kuchnia” Arnolda Weskera. Przekład Kazimierz Piotrowski. Scenografia: Zofia Pietrusińska. Reżyseria: WANDA LASKOWSKA. Wykonawcy: Zygmunta Bielawski, Jerzy Fornal, Bolesław Abart, Sabina Wiśniewska, Joanna Dobrzańska, Zdzisława Młodnicka, Andrzej Bogusz, Cezary Kussyk, Andrzej Gazdeczka, Halina Plechowska, Jadwiga Ziemiańska, Janina Zakrzewska, Lucja Burzyńska, Anna Koławska, Jadwiga Skupnik, Erwin Nowlaszek, Irena Szymkiewicz, Ewa Ulańska, Wojciech Małek, Ewa Kamas, Władysław Dewoyno, Andrzej Wilk, Janusz Peszek, Józef Skwark, Andrzej Hrydzewicz, Piotr Kurowski, Andrzej Polkowski, Adam Dzieszyński, Marian Wiśniowski, Albert Narkiewicz. Premiera: 20 stycznia 1973 r.